Nr. 1. We Lwowie Poniedziałek dnia 6. stycznia 1890

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO".

Jak dochodzi się do sławy?

(Przyczynek do biografii Aleksandra Dumasa.)

Mylnem jest mniemanie przeciętnego ogółu, jakoby Dumas, syn, wystąpił na widownię literacką zupełnie skończonym autorem, że potrzebował tylko wyciągnąć rękę, by uszczknąć wawrzyny, które mu zgotowała sława wielkiego ojca. Rzeczywistość daleką jest od tej oportunistycznej fikcyi — młody ten człowiek w początkach swej literackiej karjery, przeszedł przez wszystkie te ciernie, które są udziałem przeważnej części sił początkujących.

Aleksander liczył lat ośmnaście, gdy ojciec, który go widywał tylko w niedzielę i w święta, rzekł do niego uroczystym tonem:

— Mój synu, jesteś już mężczyzną! Słuchaj mnie uważnie! Jeśli ktoś nazywa się Aleksandrem Dumasem, to prowadzi życie w szerokim świecie; jada w *Café de Paris*, jest hojnym dla kobiet i nie odmawia sobie niczego. Idź mój synu i nie troszcz się o przyszłość! W dwudziestym piątym roku życia, gdy będziesz się żenił, dam ci na początek trzysta tysięcy franków...

Młody Dumas wysłuchał uważnie ojca. Dotychczas żył bardzo skromnie, jadał trzyfrankowe obiady wraz z swym przyjacielem Paulinem Menier. Idąc za ojcowską wskazówką rzucił się w odmęt wesołego życia paryskiego. Był bardzo hojnym dla płci pięknej i to do tego stopnia, iż podpisywał bez końca weksle dla rozmaitych liwerantów tych pań.

Po dwu latach spędzonych w ten sposób, odszukał ojca.

Zastosowałem się do twych rad — rzekł do niego. — Mam dziś 50.000 franków długu. Zapłacisz je, nieprawdaż?

— Pięćdziesiąt tysięcy! — wykrzyknął stary Dumas — Ależ synu nieszczęśliwy, zkąd je wziąć. Ja sam dłużny jestem wierzycielom przeszło sześćset tysięcy!

Młodzieniec przyszedł do przekonania, że może liczyć tylko na siebie samego.

Zaczął więc pracować jak pierwszy lepszy adept literacki, z tą jedynie różnicą, że w talent syna sławnego pisarza nie chciano uwierzyć.

Pisał więc wiadomości brukowe po dwa *sous* od wiersza, lub sprawozdania z parlamentu po pięć *sous* za wiersz druku. Figurował nawet jako reporter na koronacyi króla holenderskiego w Hadze.

Przy takich dochodach nie mógł i marzyć o spłaceniu swych pięćdziesięciu tysięcy długów.

* * *

W owym czasie pewien młody autor — nazwisko nie ma nic do rzeczy — był przyjacielem Marji Duplessis, uwiecznionej w „Damie kameliowej." Stosunek ten skończył się tak jak zwykły się kończyć stosunki tego rodzaju. Młody człowiek był bez grosza, Marya potrzebowała dziesięciu tysięciu franków. Autor dostał przeto odprawę — to rzecz bardzo prosta! Rozpaczający kochanek zwierzył się ze swem nieszczęściem przed przyjacielem. Przyjaciel ten był bogatym człowiekiem a widząc jego przygnębienie rzekł:

— Zaczekaj tu na mnie, załatwię twą sprawę.

I bogaty przyjaciel pospieszył do Maryi Duplessis. Położył na stole 10.000 franków i przemówił do niej w te słowa:

— Pani! zrobiłaś krzywdę dobremu chłopcu. Potrzebujesz pieniędzy — oto są. Całe to zajście pozostanie tajemnicą między nami. Proszę tylko zawezwij na powrót do siebie mego przyjaciela.

Kurtyzana, mimo, iż prześladowali ją wierzyciele, powodowała się sercem.

— Dobrze — odrzekła. Powiedz mu, by powrócił. Ale pieniądze zabierz sobie. Nie chcę, by on mi płacił.

Tegoż dnia w głowie Aleksandra Dumasa zrodziła się myśl napisania „Damy kameliowej."

Marya Duplessis umarła a mały Dumas — jak go nazywano — ciągle jeszcze nosił się z myślą swej „Damy kameliowej." Latem, pewnego wieczora, w lasku St. Germain zadumał się tak głęboko nad swym romansem, iż spóźnił się na ostatni pociąg odchodzący do Paryża. Zanocował przeto w hotelu „pod białym koniem." Gdy obudził się nazajutrz, spojrzał na swe mieszkanie i pomyślał sobie w duchu: Jak dobrze, byłoby tu pracować! Posłał więc do Paryża po suknie i bieliznę i zamknął się w hotelu. Tu napisał „Damę kameliową". Cadot zapłacił mu za pierwsze wydanie 1000 franków, za drugie 200 franków.

Po wyczerpaniu obu tych edycyi, Cadot nie chciał słyszeć o trzeciej. Sprzedał więc Dumas swe dzieło firmie: Michel Lévy Freres, za dwadzieścia luidorów na wieczystą własność. Sumę tę uważał wówczas za majątek, nie spodziewając się wcale, choćby jednego franka więcej dochodu, z swej pracy. Od czasu do czasu który z bliższych przyjaciół radził mu, by przerobił „Damę kameliową" na scenę...

Sztuka Dumasa, syna na scenie i to w czasie, gdy stary Dumas panował wszechwładnie w teatrach paryskich! Młody człowiek udał się po radę do ojca.

— Tam nie ma wcale materyału na dramat — brzmiała odpowiedź.

Był wieczór zimowy. Po obiedzie ojciec wraz synem zasiedli przed kominkiem. Aleksander wyjął z zanadrza rękopis i drżącym głosem począł czytać:

„Akt pierwszy, scena pierwsza“

Zrazu stary Dumas słuchał — jak to mówią — jednem uchem. W miarę przebiegu sztuki, stawał się coraz uważniejszym. Duże niebieskie jego oko wyrażało zdziwienie. Po odczytaniu pierwszego aktu rzekł do syna:

— Ależ to rzecz dobra mój chłopcze. Czytaj dalej!

W tej chwili ojciec po raz pierwszy w życiu uznał talent syna. Podczas czytania dalszych aktów oblicze jego wypogadzało się, łzami zachodziły oczy i od czasu do czasu powtarzał cichym głosem:

— To ładne, bardzo ładne!

Gdy Aleksander przeczytał wreszcie akt ostatni, stary Dumas w prawdziwej ekstazie porwał syna w swe potężne ramiona i wołał łkając:

Byłem głupcem nie wierząc w twój talent. Wszak to dramat zupełnie oryginalny; nowy wspaniały dramat. Biorę sztukę dla „Teatru historycznego“. W przyszłym tygodniu rozpoczynamy próby

Łatwiej powiedzieć, niż wykonać. Przed pierwszą czytaną próbą z „Damy kameliowej“ teatr historyczny zbankrutował.

Holstein z *Gaite* i Montigny z *Gymnase* odmówili wręcz prośbie o wystawienie dramatu.

Dopiero w pół roku później, Bouffé objąwszy dyrekcyę teatru *Vaudeville*, zaofiarował się Dumasowi z wystawieniem „Damy kameliowej.“

Teraz znów cenzura założyła z swej strony stanowcze *veto*. Pan de Beaufort oświadczył wręcz strapionemu autorowi, że zrobiono mu przysługę, gdyż publiczność nieochybnie byłaby sztukę wygwizdała... Ten sam p. de Beaufort objąwszy później dyrekcyę „Wodewilu“ zarabiał kolosalne sumy na dramacie, potępionym przez siebie jako przez cenzora.

„Dama kameliowa“ dostała się na scenę dopiero skutkiem instancyi księcia de Morny u Napoleona ówczesnego prezydenta rzeczypospolitej. Mimoto cenzura po dziś dzień nie cofnęła swego pierwotnego zakazu.

Nie na tem wszakże koniec wszelkich przykrości doznanych przez Dumasa przed pierwszem przedstawieniem jego pierworodnego dzieła.

Oto zrazu powierzył tytułową rolę pannie Forgueil. Artystka po przeczytaniu egzemplarza, rzekła do Dumasa z pogardliwą minką:

— Czytałam pańską komedyę. Akcya jej rozegrywa się w świecie, którego nie znam.

— W tym wieku? odparł autor. — W takim razie już go pani nie poznasz...

I dał rolę Małgorzaty pannie Doche, która wpływami swymi znacznie przyczyniła się do usunięcia wszelkich trudności cenzuralnych. Dumas zawezwany telegraficznie z Brukseli, przybył celem dopilnowania ostatnich prób z dramatu.

Spotykały go ciągle przykrości. Żądał nowych dekoracyi, ale dyrektor, mimo wielkiej wiary w powodzenie sztuki, nie chciał słyszeć o żadnych wydatkach na wystawę.

Na pierwszem przedstawieniu salon damy kameliowej zdobiły czerwone firanki i zielone portjery.

Aktorowie traktowali Dumasa z lekceważeniem.

Tylko Laguet i Worms wierzyli w jego powodzenie.

* * *

Znanym ogólnie jest sukces pierwszego przedstawienia „Damy kameliowej“. Pogardzany, nieznany, wyrósł Dumas w ciągu jednej doby na znakomitość pierwszorzędną. Równocześnie opadli go wszyscy wierzyciele. W ciągu jednego tygodnia trzy razy zamykany do kozy za długi, trzy razy uwolniony został przez sędziego de Belleyme, który go niechciał uznać za kupca. To podziało stanowczo na sposób życia młodego autora. Poprzysiągł sobie, że będzie pracować bez wytchnienia, dopóki nie spłaci wszystkich swych długów. Znakomity autor pozostał w nędznem swem mieszkanku za czterysta franków, gdzie napisał „Dyanę de Lys.“ Montigny przyjął ją bez czytania. Teraz dopiero po zaspokojeniu wszystkich wierzycieli, urządził się Dumas tak, jak na pisarza tej miary przystało.

Mimo to na widok przechodzącego Dumasa, szepcą dziś jeszcze na bulwarach:

Patrzcie, oto człowiek co ma szczęście! wszystko mu się udaje!

Zola o sobie.

Najnowsza powieść mistrza francuskiego naturalizmu „La Bête humaine“ wychodzi, w piśmie „La vie populaira“, która bije z tego powodu nakład 300.000 egzemplarzy. Posłuchajmy, co o tym ostatnim utworze i o innych z nim powiązanych mówi sam autor.

— Przed dwudziestu już laty — mówił Zola do jednego z dziennikarzy paryskich — powziąłem myśl napisania w serji „Rougon—Macquartów“, dzieła poświęconego drogom żelaznym. Miałem zamiar wówczas napisać coś w rodzaju monografii linji kolejowych, jak w „Germinalu“ dałem monografię kopalni. Dziś jednak długi łańcuch mego opowiadania o dziejach rodziny za czasów drugiego cesarstwa zaczyna mnie już męczyć; gdybym chciał w każdym z tomów następnych opisać każdy z kolei świat, potrzebowałbym jeszcze jakich trzydziestu tomów. Staram się też obecnie pomieścić w każdym tomie ze trzy przynajmniej „światy“...

— Zresztą nie chciałem się powtarzać — ciągnął dalej Zola — mechanizm bowiem fabryczny opisałem już w „Germanilu“, pragnę zresztą w trzech jeszcze tomach, pozostających mi do napisania zakończyć seryę „Rougon—Macquartów.

W „Zwierzęciu ludzkiem“ wyprowadziłem na scenę sędziego śledczego; jest to jedna z głównych postaci mej powieści. Dodam zresztą, że nie podobny w niczem do bohaterów powieści Balzaca lub Dostojewskiego. Sędzia mój jest człowiekiem, nie zaś niezwykłym panem, który odrazu czyta w myśli zbrodniarza. Jestto, jak większość sędziów, człowiek inteligentny, nie mający jednak nic w sobie nadzwyczajnego. Chodziło mi o to, żeby pokazać, że sędzia może palnąć kapi-

talnego byka, jak i każdy zwykły śmiertelnik i... że nie jest nieomylnym. W „Bête humaine“ wiele miejsca — mówi jeszcze Zola — poświęciłem polityce. Rzecz się ma pod koniec cesarstwa, jest to więc zrozumiałe. Zostawiłem natomiast nieco na stronie kwestję socjalną. Powieść zajmuje się wiele postępami dokonanemi w kierunku środków komunikacyjnych i wskazuje na perspektywę, kiedy granice znikną między narodami... Jest także, jak wiadomo, zbrodnia morderstwa, dokonana w wagonie, która nie pozwoliła wprowadzić do powieści sądownictwa.

W ogóle zresztą Zola chciał pokazać w ostatniej swej powieści, ile jeszcze człowieka pierwotnego, zwierzęcia, tkwi w dzisiejszym człowieku cywilizowanym. Główny bohater obarczony jest dziedziczną skłonnością do mordów. Autor przychyla się do opinii, że zabójstwa dokonywają się nie pod wpływem chłodnego rozumowania, nie są z góry uplanowane i obmyślone, lecz są następstwem pewnych ślepych popędów, drzemiących w człowieku i silnego podniecenia w danej chwili fatalnej. Powieść pełna jest oczywiście okropności, krew leje się strumieniami.

Następna z kolei powieść Zoli nosić będzie tytuł „L'Argent“ i zacznie się spekulacyami giełdowemi i wszystkiem co zostaje z tem w związku. Dotknę się także — mówił Zola — polityki i wyprowadzę znowu na widownię Jego Ekscelencyę Eugenjusza Rougona.

Po niej nastąpi „La Guerre“ — przedstawię tu armję i opowiem historję wojny r. 1870 do 1871, zatrzymując się dłużej nad Sedanem.

Otatnia wreszcie powieść będzie swego rodzaju konkluzją, w której znajdzie się rzut oka na losy bohaterów, wyprowadzonych w całej serji.

Po ukończeniu „Rougon-Macquartów“ Zola który, jak powiada, będzie miał wtedy dopiero lat pięćdziesiąt i dwa, oddać się zamierza na ser o teatrowi, napisze przytem parę jeszcze powieści, do których plan ma przygotowany. Sądzę — kończył — że nie będę jeszcze na to za stary i że starczy mi sił do podjęcia tego zadania. Myślę również, że mu podołam. Dramatopisarstwo jest rzemiosłem, jak każde inne. Zanim wezmę się do pisania dla teatru, postaram się go poznać dokładnie: bywać będę często na przedstawieniach, uczyć się, badać, czytać, jak to robię przy pisaniu moich powieści, i nie wiem, dlaczego nie miałbym napisać dobrej sztuki scenicznej?

Busnach ma już zamiar przerobić „La Bête humaine“ na scenę, jak to zrobił z innemi powieściami Zoli, autor jednak „Rougon-Macquartów“ jest zdania, że przeróbki podobne nie wiele są warte. Powieść i drama, to odrębne rodzaje pisarskiej roboty. Do każdego trzeba się brać inaczej.

Złota chwilka.

„Tak przeszedł i przeminął ów dzień jeden..“
Z. Krasiński — „Noc letnia“.

Tak blisko, a daleko zda się...
— Sztachet ściana
Od łąk odcięła ogród i — niby wąż długi
Prążkowana, czerwienią gęsto przetykana,
Biegła, na ścieżce jasne zapalając smugi.
Pamiętasz tę aleję? Choć ukryta w cieniu,
Tą ścianą zawsze blaskom otwierała wrota:
I wpadały ulewą, promień po promieniu,
Zórz czerwień, lśniące srebro, albo struga złota.
Nieraz wzdłuż sztachet biegniesz, osłoniwszy skronie,
A mnie się zda z oddali, że to gołąb biały
Z tęczy w tęczę upada, w błyskawicach tonie...
I stoję zapatrzony, z dziwu oniemiały.
A gdy idziemy razem, błogosławię ścianę!
Od tych ciągłych błyskawic, by nie zmylić kroku —
Bo oczy blask i ciemność ślepią na przemianę —
Tulisz się i tuż blisko czuję cię u boku.
— Pamiętasz? Tuśmy przyszli. Nie byliśmy sami;
Więc na usta spragnione wzięliśmy milczenie.
Zmierzch był. Ścieżka migała purpury pasami,
Z za sztachet wystrzelały jaskrawe płomienie.
Twarzyczka twa płonęła, jak maczek gorąca:
Że jednak wszystkich fala oblała czerwona,
Myślano, że to odbłysk gasnącego słońca,
A nikt nie badał drżenia serca pośród łona.
Dla nas serca tajemnic nie miały już więcej
I uderzały zgodnie jednakiem pragnieniem;
Jedno słowo s[illegible] za tysiąc tysięcy,
Usta milczały [illegible] siły — spojrzeniem.
— Szliśmy. Przed nami ciemne sylwetki zamglone
Co chwila purpurowe przywdziewały stroje.
Gwar rozbrzmiewał w powietrzu i biegł w naszą stronę..
Próżno... Myśmy samotni byli tu — we dwoje...
Pamiętasz, jak te kwiaty coś je miała w dłoni,
Dzieliliśmy, na sercu przyrzekając chować?
Pamiętasz, jam zazdrosny był, gdy do twej skroni
Gorący płomyk skradł się, by cię ucałować?
Pamiętasz, jak twe ramię na mojem ramieniu
Drżało — i usta drżały — czyste i dziewicze?
— Już zwolna światło gasło, promień po promieniu,
Padały zewsząd cienie jakieś tajemnicze,
Zerwał się wiatr i drzewa rozpoczęły gwarzyć...
Znów nie byliśmy sami... Wiatr poszedł za nami,
Podsłuchiwał, kradł myśli, nie pozwalał marzyć...
Plotkarz! każdą z tajemnic wnet zdradzał szumami...
Z gwarem nas otoczyli nasi towarzysze.
Wracaliśmy. Wiatr chłodził rozpalone skronie
I, biegnąc — hen — ku łąkom, układał się w ciszę.
Z pękiem powiędłych kwiatów ukryliśmy dłonie,
Bo zdało nam się, że ta drobna dziatwa słońca
Odżyła, a z nich jeden niebieski niecnota
Patrzył tak dziwnie w oczy...
O, gdybyż bez końca
Mogła trwać tak cudna — jedna chwilka złota!

BOŻYDAR.

Dawne Peru i tegoż urządzenia.

przez

Walentego Ćwika.

Niebotyczne góry, o niedostępnych, śniegiem i lodem pokrytych szczytach, strumienie, spadające z szumem po stokach Kordillerów, torujące sobie łożyska i drogi ku głębiom oceanów, lub niknące w nurtach Amazonki, poważne, bujną roślinnością umajone, stadami lam ożywione doliny i parowy, naprzemian pełne grozy puszcze, od wschodu dziewicze lasy, górskie jeziora, od zachodu cuda oceanu, oto krajobraz, który w zamierszchłych już czasach, pokonał swą imponującą wielkością lękliwy umysł mieszkańców, który kazał oddawać boską cześć przyrodzie, który wywołał podziw i zdumienie wśród zastępu hiszpańskich najezdców, a i obecnie roztacza przed badaczem i przyjacielem natury widoki,

jakich w harmonijnym splocie potęgi z powabem, niezdolny zresztą jest mu świat dostarczyć. „Wieki nie wystarczyłyby“ — mówi Aleksander Humboldt, — „by podziwiać ten powab, odkrywać te cuda, które tam tam tak hojnie rozsiała przyroda...“

Wśród tych ponętnych przestrzeni rozpostarło się z biegiem stuleci od połowy XII do XVI wieku — staroperuańskie mocarstwo Tehuantinsuyn czyli Czterysłońca. O przeszłości i rozwoju państwa tego brak nam wszelkich dziejowych zapisków, mieszkańcom dawnego Peru bowiem obca była umiejętność pisania. Ustne więc tylko podania ludu, wieści przechodzące z pokolenia na pokolenie, twierdzenia wybitniejszych obywateli, pomniki i ruiny pouczają nas o dawnych czasach potęgi plemienia inków, które, jak mówi tradycya na rozkaz boga — słońca, litującego się nad stanem barbarzyństwa autochtonów, zeszło, prawdopodobnie z wysp położonego wysoko jeziora Titicaca, założyło i obwarowało stolicę w Cuzco i ztąd, przy moralnej przewadze bądź jako pionier rolnictwa i umiejętności, bądź też jako orężna drużyna, rozgrzewało kult słońca i władzę nad licznemi szczepami wzdłuż Andów, wyżyn i morskich wybrzeży.

Z biegiem czasu 13 władców, począwszy od założyciela dynastyi, wielkiego Manko Kapaka aż do inki Huayna Kapaka, ojca Atahuallpy i Huaskara, nieszczęśliwych ofiar chytrego Pizarra, organizowało podległe szczepy w silne społeczeństwo. Do szczytu, wzrostu i potęgi doszła monarchja w czasie odkrycia Ameryki, pod rządami Hudyna Kapaka. Ojciec jego Tupak Yupanki dotarł w podbojach do chilejskiej rzeki Maule, syn zdobył obszerny obszar na północy i rozszerzył granice władzy aż po Quito tak, iż obecne terytorya Ecuador, Boliwia, Peru i Chile, milion przeszło kw. mil ang. obszaru, 10—12 milionów ludności rozlicznych księstw, plemion i szczepów, począwszy od wybrzeży Cichego oceanu, aż po gęste bory Amazonki, chyliło kornie czoło przed możnym samowładcą widziało w nim i czciło boskiego potomka słońca. Żelazna wola jego obejmowała wszystko, co tylko życie dostarczyć zdolne; wszystkie płody kraju do jego płynęły ręki, która dawała z drugiej strony wszystkim, rzec można życie. Czynność jej w każdym objawiała się kierunku; to też, jakkolwiek mieszkaniec niewolnikiem był inki, nie czuł, w obec powściągliwego trybu życia, w obec pietyzmu dla pana, brzmienia nałożonych więzów.

Państwowe urządzenie Peru, dodatni wpływ ich na dobrobyt ogółu, chwalili jednozgodnie hiszpańscy zdobywcy. Rząd inków był jak twierdza Cieza de Leon, tak znakomicie ukonstytuowany, iż niewiele ludów na kuli ziemskiej mogłoby poszczycić się w tej mierze pierwszeństwem. Podług dra. Brehma, dzieliło się cesarstwo na 4 części podległe vice-królom, zwanym kapakami. Każde vice-królestwo rozpadało się na okręgi (huamam) po 40.000 rodzin, pod władzą apokonów, okręgi na 4 obwody (hanan) obwody na 2 powiaty (hurinsuyn). Naczelnik obwodu (hunu) rządził 10.000, naczelnik powiatu (kuraka) 5000, niekiedy tylko 500 rodzinami, podczas gdy w dalszym podziale wykonywał władzę kurakuna nad 100—50, chunkakamayok nad 10 familiami. Jednem słowem, cała ludność państwa była podzieloną na dekady. Każdy z urzędników składał o czynnościach swych podwładnych sprawozdanie przełożonemu, kapak bezpośrednio monarsze, który był w ten sposób w możności wglądać w życie i czyny ludu i rozpowszechniać szybko, za pośrednictwem dokładnie rozgałęzionej politycznej hierarchji, swe zlecenia i rozkazy. Objeżdżając monarchję nadzorowali urzędnicy wykonywanie ustaw, baczyli na publiczną moralność, a rozległa sieć zasiągających języka oficyalistów, powoływanie prowincyonalnych funkcyonaryuszów do stolicy państwa i regularne relacye, przedkładane władcy, informowały go ustawicznie o stanie państwa, o rezultacie zbiorów, podatków itp.

Jako język państwowy przepisano, dla wybitniejszych zwłaszcza obywateli, sędziów, kupców i rękodzielników, mowę używaną w stolicy Cuzco, którą i obecnie jeszcze posługują się indjanie owych okolic. Kwestya języka stanowiła pierwszy punkt ustawy perr[illegible], usiłowania bowiem inków były skierowane ku złączeniu rozlicznych szczepów, rozmaitych gwar i narzeczy w jednolity organizm państwowy. W tym też celu objeżdżali nowo nabyte prowincye specyalni nauczyciele, w których gronie znajdowali się blizcy nawet krewni panującego. Oddzielone ściśle od sąsiadów, pozbawione szerszego handlu, ograniczone wyłącznie na swe płody, państwo musiało uważać jako żywotną kwestyę należyte zużytkowanie gleby. Ztąd ów ustrój hierarchyi urzędniczej, baczącej na uprawę roli, na rozdział płodów, podatki i religijne ćwiczenia, ztąd owe potężne budowy ziemne i wodne, ztąd owe przepisy, wchodzące w szczegóły obrabiania pól, przechowywania plonów w magazynach i spichlerzach. Każdy mieszkaniec miał z góry wyznaczony dział pracy przy uprawie roli; nikt też nie śmiał ociągać się od wypełniania pańszczyzny dla monarchy i gminy. Okręgi były obowiązane własnemi siłami wznosić i utrzymywać publiczne budowle, drogi i kanały. Z drugiej strony otwierały się przed każdym, w razie nieurodzajów lub potrzeby, wrota spichlerzów państwa, a niezdolni do pracy znachodzili w publicznych zasobach środki egzystencyi; pielgrzymów, podróżnych, obcych przybyszów nawet publicznym żywiono kosztem. Rozmiar i rozdział ziemi, wychowanie dzieci, uroczyste uczty, unikanie przepychu w stroju, zbytku w biesiadach, wszystko to stanowiło szczegółowy przedmiot prawodawstwa. Nietylko atoli uprawa roli zajmowała umysły mieszkańców; wykształcali oni także tkactwo i garncarstwo, rozwinęli wysoko górnictwo i przerabianie szlachetnych kruszców, których niezmierne zapasy kryły w swem wnętrzu pałace, świątynie i groby władców, przedewszystkiem zaś stworzyli na polu budownictwa niezrównane arcydzieła, imponujące wielkością, starannem obrobieniem materyału i pokonywaniem fizycznych trudności.

C. d. n.